

Kijów nie kontroluje obwodów sąsiadujących z Polską

27 marca 2016

Kijów stracił kontrolę nad obwodami Ukrainy, które sąsiadują z Polską. W północno-zachodniej części kraju już drugi rok faktycznie nie obowiązuje ukraińskie prawo, a władzę przejęły grupy przestępcze. 17 marca gubernator obrodu rówieńskiego Witalij Czugunnikow apelował do szefa MSW Ukrainy Arsenija Awakowa o wysłanie na północ regionu oddziałów Gwardii Narodowej, by powstrzymać nielegalne wydobywanie bursztynu. Lokalne organy ścigania nie mogą sobie poradzić z tym przemytniczym procederem.

„Setki brudnych ludzi stoją po kolana w mętnej szaro-brązowej brei, w której pływają gałęzie drzew i krzewy. W powietrzu unosi się duszący zapach spalenizny, obok stoją zaparkowane zardzewiałe ciężarówki, demobil, samochody z tablicami rejestracyjnymi ze wszystkich regionów Ukrainy a nawet wozy z końmi. Ludzie jednostajnymi ruchami przesiewają breję sitami i uważnie wpatrują się w kamienie na rzeszocie pośród błota...” – tak na północnym zachodzie Ukrainy wygląda jeden z „klondików”, jak pisze portal Lenta.ru.

Najwięcej tego typu miejsc jest w obwodzie rówieńskim, ale bursztyn wydobywa się również w sąsiednich regionach – żytomierskim i wołyńskim. Tutaj już drugi rok faktycznie nie obowiązuje ukraińskie prawo, a lokalne władze przemieszały się ze zorganizowanymi grupami przestępczymi, kontrolującymi wydobywanie.

Według różnych szacunków, na Ukrainie nielegalnie wydobywa się od 120 do 300 ton jantaru rocznie. Wolumen czarnego rynku – 20-30 milionów dolarów. Natomiast przedsiębiorstwo państwowe Ukriantar bankrutuje, a cały dochód znika na rachunkach struktur przestępczych, urzędników i policji. Średnie

wynagrodzenie szeregowego robotnika wynosi 5-6 tysięcy hrywien, czyli około 800 złotych miesięcznie.

Brygady poszukiwaczy, które kontrolują grupy przestępcze i policja, działają w zasadzie na skalę przemysłową. Na początku w lesie, gdzie zalega bursztyn, wyrąbuje się drzewa. Pniaki karczuje się, oczyszcza niewielki pas ziemi i koparką ryje się kanał do najbliższej rzeki. Po doprowadzeniu wody, włącza się pompy. Las jest wyrąbywany i palony, woda wymywa głębokie jamy o głębokości do 10 metrów. Lekki bursztyn wymywa woda na powierzchnię, z błota wydobywa się go przy pomocy sit. To bardzo skuteczny sposób, ale poważnie niszczy środowisko naturalne: po jakimś czasie las zamienia się w błoto, górna warstwa żyznej gleby zostaje całkowicie zmyta, zostaje jedynie glina i piasek. Nowy las już nie rośnie. Aby odbudować go, potrzebna jest rekultywacja, ale, oczywiście, tym nikt się nie zajmuje.

Nielegalni poszukiwacze nie bardzo się ukrywają. Mają nawet swoją grupę pod nazwą „Klondike” w rosyjskim serwisie społecznościowym vKontakte. W sumie ponad 34 tysiące osób. Tutaj chwalą się znaleziskami i udostępniają zdjęcia z kopalni oraz publikują ogłoszenia o skupie i sprzedaży bursztynu. Poszukiwacze sprzedają swój towar średnio po cenie 4-6 dolarów za gram.

Według gazety „Tyzhden”, ponad połowa ukraińskiego bursztynu trafia do Chin, reszta do Polski, Europy Zachodniej i Zjednoczonych Emiratów Arabskich. W ukraińskiej prasie region, gdzie wydobywa się w ten sposób bursztyn, nazywa się Somalią lub Haiti.

Na obszarach wydobywania powstały alternatywne struktury władzy. Każda duża kopalnia na swój kryminalny batalion ochrony. „Żołnierze w kamuflażu z bronią i sprzętem ochraniają kopalnie. Pchanie się na Klondike w rzeczywistości jest bardzo niebezpieczne. Można zostać tam na zawsze, w błocie” – mówi dziennikarz, któremu udało się tam dotrzeć. Morderstwa i

przypadki śmierci w kopalniach to normalna rzecz. „Często ktoś tonie w głębokiej jamie lub zostaje zasypyany przez zwały piasku” – twierdzą reporterzy.

Ukraińskie władze starają się przejąć kontrolę nad niszczącym regionem, ale na razie nie bardzo się im to udaje. W regionie już doszło do masowych protestów, które groziły otwartym konfliktem z kijowskimi władzami.

Na przykład, we wrześniu 2015 roku około 600 poszukiwaczy jantaru zebrało się przy punkcie kontrolnym policji niedaleko wsi Kościuchnówka (region maniewicki, obwód wołyński) i zablokowało drogę do Warszawy z powodu tego, że funkcjonariusze nie dopuszczali ich do złoża.

W tym samym miesiącu mieszkańcy wsi Obsicz w obwodzie rówieńskim napadli na przygraniczną strażnicę i ranili w głowę sołtysa. Nie spodobało im się to, że pogranicznicy zatrzymali siedmiu poszukiwaczy bursztynu. Podczas rozruchów w budynku jednostki wojskowej powybijano wszystkie okna i wyłamano bramę.

19 lutego tego roku niedaleko miejscowości Klesów w rejonie sarneńskim obwodu rówieńskiego w trakcie dochodzenia poszukiwacze zaatakowali funkcjonariuszy Służby Bezpieczeństwa Ukrainy i policji. Doszło do tego po skonfiskowaniu pomp. Poszukiwacze przewrócili jeden z samochodów stróżów prawa, a w drugim rozbili szyby.

Eksperci twierdzą, że pojawienie się zakrojonej na tak wielką skalę enklawy kryminalnej świadczy o degradacji państwa. Zdaniem Rusłana Bortnika, dyrektora Ukraińskiego Instytutu Analiz i Zarządzania Polityką, realna władza w regionie należy do naczelnika milicji, gubernatora i półświatka. – Kijów nie radzi sobie, na przykład z „leśnymi republikami” na Zakarpaciu, w obrodzie lwowskim. Tam zachodzą podobne procesy – ocenia ekspert.

Politolog Jurij Romanenko jest jeszcze bardziej radykalny: „Regionalne elity mają zasoby, w tym siłowe, co sprawia, że kijowska władza w regionach staje się iluzoryczna. Różnica między DRL a BRL („bursztynową republiką ludową”) jest taka, że na zachodzie Ukrainy nikt nie wywiesił rosyjskiej flagi, co daje złudzenie kontroli nad regionem”.

„Fragmentacja Ukrainy przebiega pełna parą. Ściślej mówiąc, nie odbywa się ona de iure” – wyjaśnił politolog Jurij Romanenko.

Na podstawie Lenta.ru

Źródło: pl.SputnikNews.com